SULIMCZYK

PISMO 16 W.D.H. IM.ZAWISZY CZARNEGO

ROK XLVII

26 grudnia 1976 r.

NUMER III
Cena 5 zł

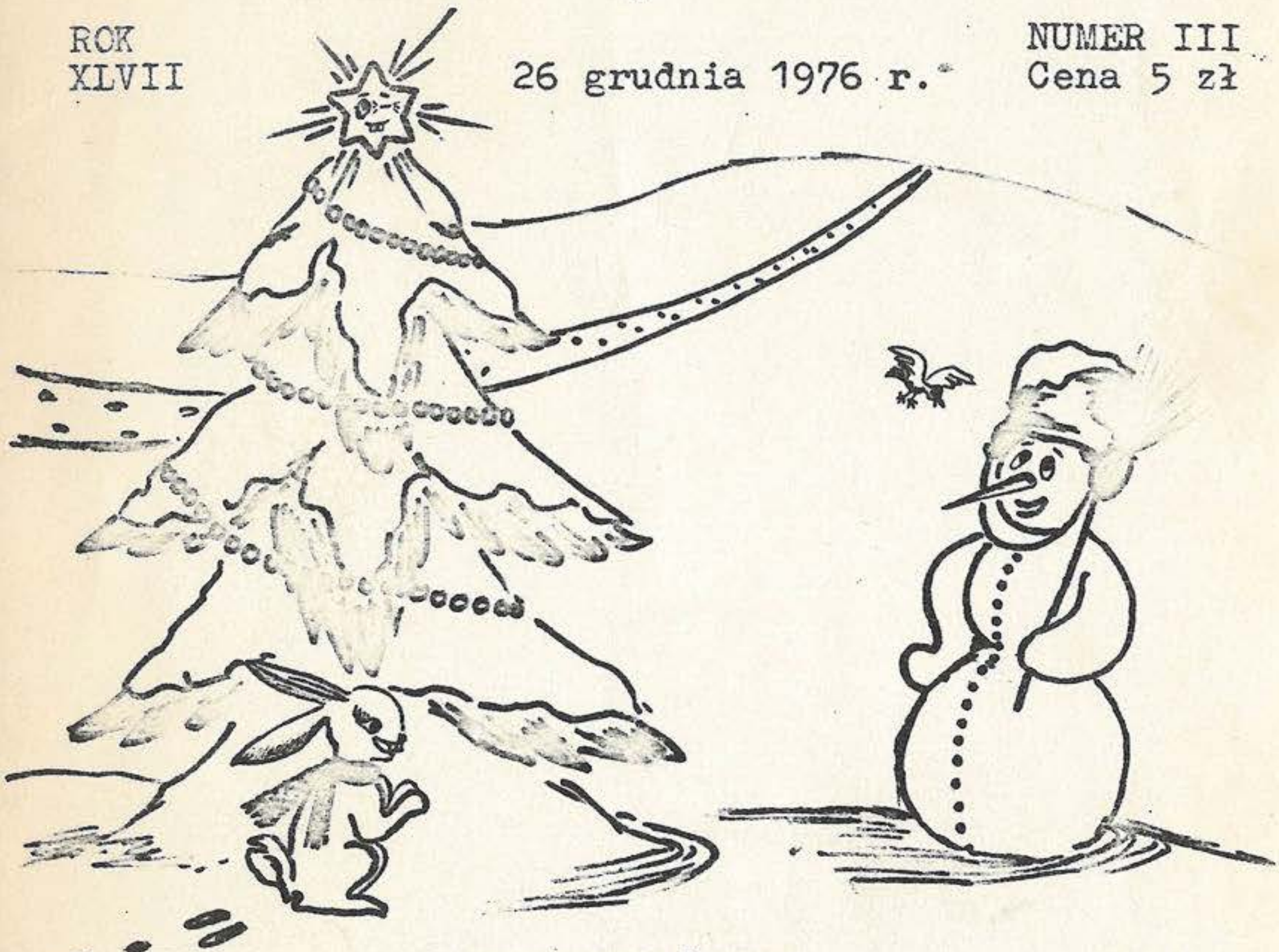

WESOŁYCH ŚWIAT
ORAZ SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU
ŻYCZY

REDAKCJA

archiwum

"16 ŚLEDZI"

Nie mam pomysłów za wiele,
Nie umiem ładnie śpiewać,
Ale gdy zbierze się wiara
Spiewam jak tylko mnie stać.
W cichej polance nad morzem,
Szesnastka obóz swój ma,
Obóz jest w sercu harcerza,
Radość i siłę ci da.

16 śledzi powbijam wokół,
16 numer w kostkach otoku,
16 liczba przypomni ci,
16 obóz z nadmorskich wsi.
16 śledzi w bokach namiotu
I gwiazd 16 świeci nam wokół,
Gdy warta czuwa, a obóz śpi,
16 iskier z ogniska skrzy.

Nadejdzie feralna liczba,
Zbliży się fatalny czas,
Obóz z polany nad morzem,
Straci swój słoneczny blask.
I nie pomogą starania,
Prośby, a nawet i łzy,
Z obozu twego nad morzem
Zostaną drogie ci sny.

16 śledzi wyciągniesz z boku,
Nie będzie masztów ni komend grzmotów,
I będziesz kochał 16 sny,
Co pierwszy obóz przypomną ci.
16 śledzi nie będzie wokół
I gwiazd 16 zniknie z obłoku,
16 obóz przypomni ci
Tylko piosenka z nadmorskich wsi.

archiwum

PRAWDZIWYCH PRZYJACIÓŁ POZNAJEMY W BIEDZIE

Wśród wielu cech określających pozytywnie dobrą drużynę harcerską powinna się znaleźć taka cecha, jak koleżeństwo. O jego znaczeniu w życiu i działalności drużyny chcę Wam dzisiaj opowiedzieć.

Było to w niedzielę 11 listopada 1976 roku. Dzień zapowiadał się bardzo ładnie, na deszcz się nie zanosiło, a ja pełen radości biegłem na miejsce zbiórki, skąd mieliśmy się udać na wycieczkę do Puszczy Kampinoskiej. Było nas sześciu i wszyscy czuli wielką potrzebę "wyrwania się" do lasu. Jak wiadomo las to miejsce, które harcerza naprawdę ciągnie.

Postanowiliśmy autobusem pojechać do Truskawia, a stamtąd powędrować do Kampinosu. Gdy w Truskawiu stanęliśmy na skraju lasu padło hasło: Na przełaj! I tak się zaczęło. Szliśmy przez lasy, łąki, bagna, a potem leśnymi drogami dotarliśmy do Roztoki, skąd po krótkim odpoczynku udaliśmy się na Zamczysko. Z Zamczyska ruszyliśmy w drogę do Kampinosu, by stamtąd powrócić do Warszawy.

W okolicach Tartacznej Góry zostałem nieco w tyle, więc postanowiłem biegiem nadrobić stratę czasu. Byłem już blisko kolegów, gdy zbiegając z górki poczułem nagle silny ból w nodze i wywinąwszy kilka "koziołków" znalazłem się na dole. Noga bolała mnie tak bardzo, że nie mogłem się podnieść. Po pewnym czasie z pomocą kolegów udało mi się stanąć na nogach, a więc złamania nie było, tylko skręcenie stopy. Jednak iść na razie nie mogłem. Wśród kolegów zapadła błyskawiczna decyzja i w kilka minut było już przygotowane coś w rodzaju noszy. Urządzenie to mogło służyć do przenoszenia rannego, ale tylko w pozycji siedzącej.

Do Kampinosu pozostało nam jeszcze 6 km drogi i chłopcy postanowili mnie tam donieść. Nie chciałem się na to zgodzić i zaproponowałem, aby poszli beze mnie, a ja powolutku do Kampinosu "dokuśtykam". Może ktoś inny skorzystał by z tej propozycji, ale nie harcerze 16-tki. Mimo mego stanowczego sprzeciwu, na siłę kazali mi "włazić" na "nosze". Musiałem więc to zrobić, a chłopcy wziąwszy "nosze" na ramiona zaczęli mnie nieść.

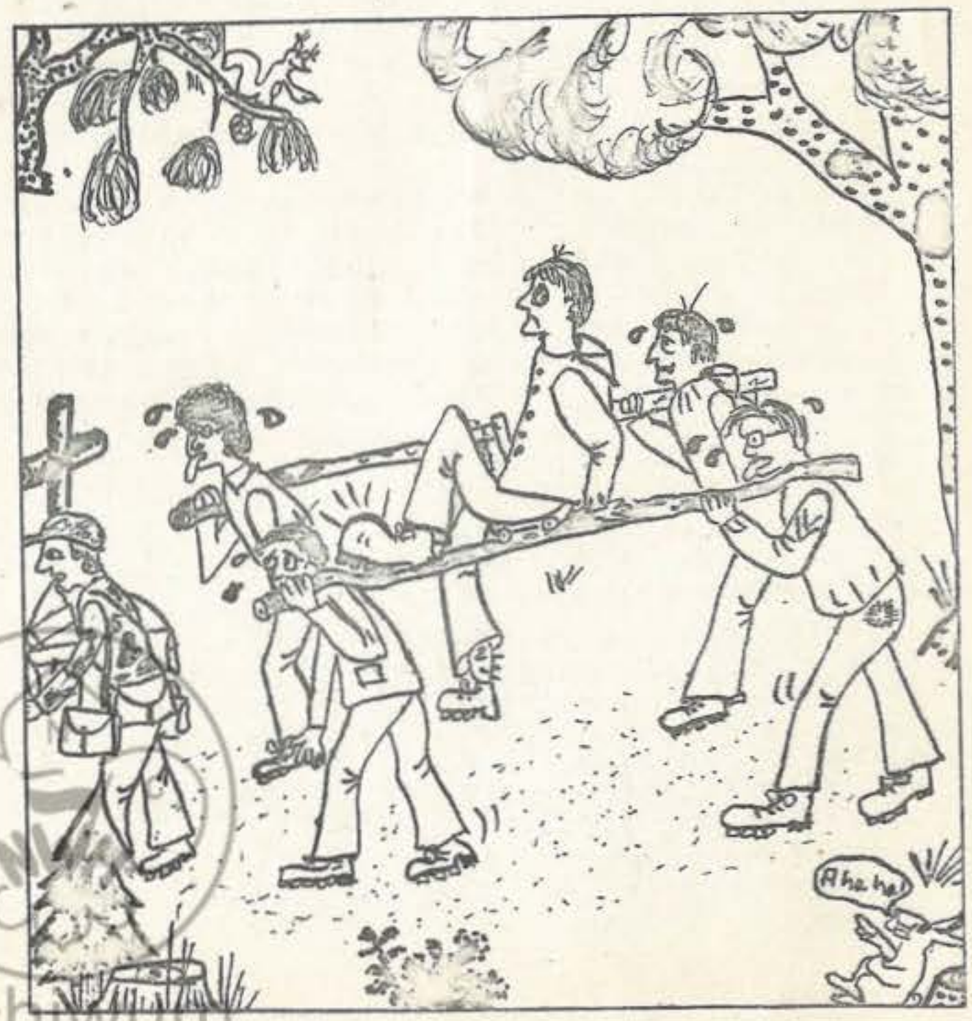

archiwum

Noga porządnie mi już spuchła, ale siedząc poczułem lekką ulgę. Zacząłem rozmyślać nad postępowaniem moich kolegów i przypomniałem sobie wtedy 5 i 6 punkt prawa harcerskiego oraz pewne stare ...przysłowie niedźwiedzie, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie.

Nie bardzo wiedziałem jak mam się zachować, gdy zobaczyłem ile wysiłku kosztuje moich druhów niesienie mnie (70 kg żywej wagi). Na domiar złego zrobiło się ciemno i nie było już widać wystających korzeni i wielkich kałuż po sobotniej ulewie. Z każdym krokiem było coraz trudniej. Wszyscy jednak wytrwali. Gdy dotarliśmy do Nart było już zupełnie ciemno i mimo naszych usilnych starań nikt z mieszkańców wioski nie mógł nam pomóc. Dopiero w Józefowie znalazł się gospodarz, który konnym wozem podwiózł nas do Kampinosu.

Wysiłek jaki moi druhowie włożyli w to aby mi pomóc był ogromny, widziałem to z ich twarzy, mimo że żaden z nich nie chciał okazać swego zmęczenia. Jednak niesienie mnie prawie 5 km mogło zmęczyć nawet najsilniejszych. Jestem za to bardzo wdzięczny moim druhom i uważam ich czyn za szlachetny i godny prawdziwych hercerzy.

A oto imiona i nazwiska tych druhów:

Marek Gajdziński
Jacek Augustyniak
Wojtek Szymański
Sylwek Lewandowski
Witek Rzepczak.

Chciałbym, aby zdarzenie to wpłynęło dopingująco na organizowanie większej ilości wszelkiego rodzaju imprez mających na celu zżycie drużyny jako dobrego zespołu harcerskiego.

Dh Lesław KUCZYNSKI

WIELKA WOJNA

Przez parę tygodni rozgrywał się w naszym szczepie jeden z epizodów walki o dobrą zbiórkę. Bój o jej pomysłowość i atrakcyjność przekształcił się w wielką wojnę o ...harcówkę. Szanowni zastępowi uważając widocznie, że znajduje się w niej źródło porywających zbiórek, walczyli o nią z niespotykaną wprost zaciętością. Mały kluczyk, jak baśniowe hasło "Sezamie otwórz się" uchylał wrota tej skarbnicy pomysłów. W harcówce nawet nieprzygotowany do zbiórki zastępowy mógł mieć natchnienie. Sam byłem pewnego razu świadkiem takiej "oryginalnej i atrakcyjnej" zbiórki, na której zastęp przez większą część czasu bawił się w "Ciu-ciu-babkę".

Tymczasem wojna toczyła się z coraz większą zaciętością. Zmagano się przeważnie na języki uzbrojone w słowa, które ścierały w pył autorytety niektórych zastępowych. Zainteresowani podsumowywali się zgodnie z zasadami prostozmostyzmu, wyrażając swoje zdanie o inteligencji, stanie psychicznym, niektórych cechach charakteru i prezencji przeciwnika. Grożono sobie wzajemnie plastycznymi operacjami twarzy. Do rękoczynów jednak nie doszło, i to pewnie dlatego, że "szlachetna rywalizacja" o harcówkę toczyła się najczęściej między zastępami różniącymi się znacznie pod względem płci.

Kulminacyjnym momentem tej dziwnej wojny stał się podstęp pewnej zastępowej. Wpadła ona na genialnie prosty sposób. Znalazłszy się w posiadaniu klucza zamknęła harcówkę prawie przed nosem zastępu, który miał ją właśnie zająć. Następnie opuściła budynek szkolny z zamiarem przeczekania na własną zbiórkę.

archiwum

Pokrzywdzony zastępowy nie dostawszy się do źródła pomysłów zmuszony był zbiórkę przeprowadzić na świeżym powietrzu. Jaki był jej przebieg nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że zastęp nie wykonał zadania, jakie mu powierzono.

W ten sposób sprytna zastępowa pokonawszy swojego przeciwnika wkroczyłaby zwycięsko wraz ze swoim zastępem do harcówki, gdyby nie interwencja wyższych funkcyjnych szczepu.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że Rada Szczepu już wcześniej zauważyła niezdrową sytuację, lecz próby pokojowego jej rozwiązania nie dały żadnych rezultatów. Sprawę rozwiązano więc inaczej. Po opisanym incydencie postanowiono, że zastępy mające zbiórkę w tym samym czasie, korzystać będą z harcówki na zmianę.

Nie jest to z pewnością najlepsze rozwiązanie, gdyż spisano tym samym na straty praktycznie co drugą zbiórkę zastępu, której przeprowadzenie poza harcówką jest dla większości zastępowych chyba niemożliwością.

Sytuacja wydaje się więc baznadziejna. A może sprawę rozwiąże ruszający właśnie w naszym szczepie kurs zastępowych?

Dh Marek GAJDZINSKI

ZIMOWISKO

Zbliża się prawdziwa zima, spadł już pierwszy śnieg. Do ferii zimowych zostało już tylko około 30 dni.

Co będziemy robić w czasie ferii? Niektórzy pojadą w góry, inni zostaną w Warszawie, a jeszcze inni pojadą na zimowisko 16-tki.

Tegoroczne zimowisko odbędzie się w dniach 23.I - 4.II.1977 r. w miejscowości Becejły gmina Szypliszki woj.Suwałki. Becejły to mała wioska otoczona lasami, w okolicy są trzy jeziora.

Ważniejsze obiekty znajdujące się w Becejłach to: szkoła podstawowa, w której będziemy mieszkać, sklep spożywczy, klub rolnika, skup runa leśnego, skrzynka pocztowa. Niedaleko za szkołą rozpoczyna się strefa nadgraniczna. Odległość od najbliższej restauracji 3 kilometry (Szypliszki). Najbliższa cukiernia znajduje się w Suwałkach (bilet PKS z Szypliszek do Suwałk kosztuje 9 zł). Przez Becejły jeżdżą autobusy PKS 4 razy dziennie.

To tyle wstępnych informacji o Becejłach. Co będziemy robić i jakie będzie zimowisko zależy od tych, którzy pojadą.

Ewa HOŁODOWICZ

archiwum

DYSK

Dziś pragniemy wrócić wspomnieniami do zespołu, który można to śmiało powiedzieć, dał podstawy pod rozwój całej współczesnej muzyki młodzieżowej, do zespołu "The Beatles". Od ponad sześciu lat, od momentu gdy ukazała się ostatnia płyta tej grupy, John Lennon, Paul Mc. Cartney, George Harrison i Ringo Starr nagrywali osobno. Oto historia zespołu "The Beatles".

1956 r.

John Lennon tworzy swą pierwszą grupę, skiffowy zespół pod nazwą "The Quarrman". W połowie roku przyłącza się do niego Paul Mc Cartney.

1958 r.

Do "The Quarrman" przystępuje także George Harrison.

1959 r.

John, George i Paul oraz perkusista Stuart Stucliffe tworzą nowy zespół, który przyjmuje nazwę "Silver Beatles". Ta nowa grupa odbywa swe pierwsze turnee po klubach Szkocji.

1960 r.

Miejsce Stucliffa zajmuje w zespole perkusista Pete Best, a cały kwartet gra w klubach i lokalach Liverpoolu, wyjeżdża także na pierwsze zagraniczne występy do Hamburga.

1961 r.

Zespół na dłużej osiada w słynnym do dziś klubie Liverpoolu "The Cavern". Tam też zyskuje pierwszych sympatyków, pierwszą wierną do dziś publiczność.

Beatlesi nagrywają także swoje pierwsze płyty, na których występują jednak jako grupa

akompaniująca piosenkarzowi Tony Sheridanowi. Również w 1961 r. zespół podpisuje swój pierwszy kontrakt z menażerem Brianem Epsteinem.

1962 r.

Beatlesi zgłaszają się do firmy Decca, a potem Fye, Columbia, HMV i przez wszystkie te wytwórnie zostają odrzuceni. Na koniec ich muzyką zainteresowała się firma EMI, która wydaje ich pierwszego singla "Love me do". Producentem i kierownikiem muzycznym już od pierwszej płyty zostaje George Martin.

W tym samym roku zespół jeszcze dwa razy występuje w Hamburgu, a miejsce Pete Besta zajmuje Ringo Starr.

1963 r.

Po raz pierwszy Beatlesi odbywają większe turnee po rodzinnej Anglii, grając w pierwszej części koncertu Helen Shapiro, a po paru tygodniach, występując na wspólnych koncertach z Chis Montezem i Tommy Roe.

Ukazuje się pierwszy longplay zespołu "Please, please me". Nowy singiel "She loves you" zamówiony jest w nakładzie pół miliona egzemplarzy jeszcze przed ukazaniem się płyty na rynku.

c.d.n.

Dh Wojciech SZYMANSKI

archiwum

BEZ TYTUŁU

Dziś podamy kilka dalszych węzłów i ich zastosowania.

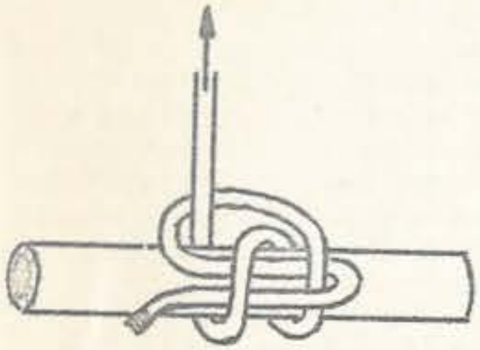

Węzeł topslowy
Węzłem tym możemy przymocować linę do belki, masztu itp.
(porównaj z wyblinką)

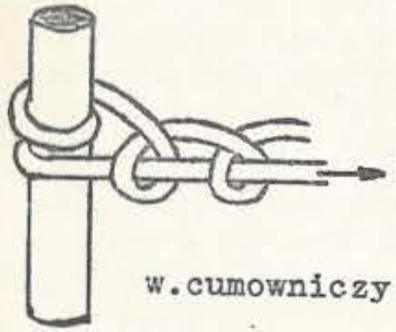

w.cumowniczy

Dwa ostatnie węzły mają podobne zastosowanie. Przy ich pomocy przymocowywujemy liny obciążone dużymi i zmiennymi siłami. Obydwa mimo to dają się bardzo łatwo rozwiązać.

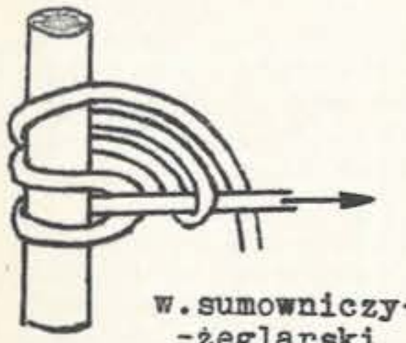

w.sumowniczy-
-żeglarski

REDAKCJA

DO I OD REDAKCJI

DWUTYGODNIK

Chwalił się "Sulimczyk" jaki to on znany,
że co dwa tygodnie będzie wydawany,
że dwadzieścia złotych, że sto egzemplarzy
i że innym szczepom o tym się nie marzy.
Kiedy się tak puszył, przyszła wieść hiobowa:
leży niesprzedana nakładu połowa,
obniżono cenę i na domiar złego
trudno się doczekać numeru nowego.
Mija szósty tydzień i tak się złożyło,
że numeru tego nie ma i nie było.

15.XII.1976 r.

25,1,484,961,54756,63504.

Utwór ten, aczkolwiek nie utrzymany w przychylnym nam tonie, świadczy jednak o głębokim zainteresowaniu naszym czasopismem i wielkim (a zarazem twórczym) niepokoju wywołanym brakiem nowych numerów.

Chcąc wyrazić naszą wdzięczność autorowi tego krytycznego utworu, wspaniałomyślnie ofiarowywujemy mu bezpłatną prenumeratę "Sulimczyka" do końca bieżącego roku.

REDAKCJA

P.S.

Redakcja zwraca się z prośbą do szanownego Autora o nadesłanie większej ilości zaszyfrowanego tekstu, gdyż przy pomocy dostępnych nam środków nie jesteśmy w stanie rozszyfrować nadesłanych sześciu znaków.

A jeżeli chodzi o długie odstępy między kolejnymi numerami, to będziemy wdzięczni każdemu, kto pomoże nam załatwiać wszelkie sprawy techniczne (maszyna do pisania, kserograf, terminowy dopływ zamówionych materiałów itp.).

REDAKCJA

archiwum

KONIEC BAJKI - Jack London

Zamiast odpowiedzi Linday zgasił fajeczkę i począł wciągać dymiące mokasyny. W kilka minut ludzie schyleni pod przemocą wichru zaprzęgali psy, zwinęli pościel, zabrali garnki i przywiązali toboły do sań. Potem, po ciemku weszli na szlak przetarty niedawno przez Daw'a, którym iść teraz mieli przez całą, długą noc.

I szli tak przez godzin dwadzieścia siedem, aż nareszcie zatrzymali się na śniadanie.

- No, godzinę drzemki - zawyrokował Daw, gdy pochłonęli już połać jeleniego mięsa smażonego na słoninie.

Dwie godziny snu darował towarzyszowi, sam bojąc się zmrużyć oka. Skracał sobie czas robieniem znaków na wątłym, topniejącym w oczach śniegu. Wreszcie dotknął ramienia Linday'a, dotknął raz jeszcze, potrząsnął raz i drugi:

- Doktorze - szeptał z uwielbieniem - pan napewno podoła jeszcze trochę.

Zmęczone, czarne oczy pod ciężkimi powiekami przyjęły do wiadomości ów wyraz uznania i zawarły się znowu.

- Doktorze, Rocky jest poraniony w sposób skandaliczny. Pytam: czy pan może iść jeszcze trochę?

Znużone psy skomplały, kiedy kopnięciem podnoszono je na równe nogi. Posuwano się wolno, nie więcej niż dwie mile na godzinę, pomimo to psy korzystały z każdej sposobności, żeby się położyć w mokrym śniegu.

- Jeszcze dwadzieścia mil i wybrniemy z tej gardzieli - pocieszał Daw. Potem lód może się rozpaść na kawałeczki, jeśli chce; uciekniemy na brzeg, bo tam już nie jest wysoko.

Lód jednak rozmękał im pod nogami coraz

bardziej, odrywając swe płaty od brzegu i podnosząc się cal po calu. W miejscu, gdzie przyrastał jeszcze do lądu, woda przelewała się na powierzchnię i podróżni musieli w niej brodzić. W południe podróżni otrzymali sygnał ostateczny, że zbliża się początek końca. Ciasto lodowe, rozrabiane pod spodem przez bystry prąd, zaczęło hałasować pod lodem, na którym stali.

- To znaczy, że w górnym biegu już się otworzyło - zawyrokował Daw. Lada chwila i tu gdzieś pęknie, a wtedy woda w sto minut podskoczy o sto stóp. Już trzeba by włazić na zbocze.

Niestety jednak w tym miejscu ściany kanionu były zbyt strome. Daw i Linday musieli wędrować po lodzie. I wędrowali, dopóki nie wybuchnęła katastrofa. Z głośną eksplozją lód pękł pod samym zaprzęgiem. Dwa psy środkowe wpadły w szczelinę i chwyt prądu, który je porwał, cofnął też i wciągnął psa przewodnika. Trzy połknięte i wessane pod lód ciała, wlekły już ku szczelinie pozostałą parę skomlących psów. Mężczyźni z całych sił odciągali sanie, ale ich również wlekło zwolna ku szczelinie. Wszystko to stało się w przeciągu kilku sekund. Daw odciął rzemienie ostatniego psa jednym ciosem noża wychwyconego gwałtownie zza pasa. Zwierzę suneło sekundę po śliskiej powierzchni - i nikło. Lód, na którym pozostali ludzie i sanie popękał w wielkie rozkołysane kry. Wędrowcy z trudem wyskoczyli, trzymając sanie między sobą, na brzeg.

Mięso i futra do spania związano w toboły, sanie porzucono. Linday złościł się, widząc, że Daw bierze większą paczkę, lecz przewodnik też miał swoją wolę.

- Pan będzie miał robotę zaraz po przybyciu. Chodźmy. - O pierwszej zaczęli się wspinać po zboczu, o ósmej dobrnęli do szczytu i padli jak stali. Potem dopiero przyszedł czas na ognisko, gorącą kawę i pieczeń. Przedtem jednak

archiwum

Linday podniósł obie paczki i przekonał się, że jego była o połowę lżejsza.

- Jesteście z żelaza Daw - rzekł z podziwem.

- Kto? Ja? Zobaczyłby pan doktór naszego Rocky. Ten to zrobiony jest chyba z platyny i z czystego złota. Ja jestem góral z pochodzenia, ale ten szelma bije mnie w marszu. Na pierwszym wspólnym polowaniu na niedźwiedzia myślałem, że będę go mógł czegoś nauczyć. Rozpuściłem nogi na całą parę i walę. Aż tu po godzinie oglądam się, jest tuż za moimi piętami. Kiepsko, myślę sobie. - "Może pan pójdzie naprzód i będzie mnie uczył jak się maszeruje,hę?" - "Dobrze" - odrzekł. I poszedł. Utrzymałem się, ale muszę przyznać, że miałem dość, kiedy zdybaliśmy wreszcie tego niedźwiedzia.

(3) c.d.n.

HISTORIA

ROK 1915

Na początku roku następuje w drużynie rozłam na tle politycznym. Część drużyny sympatyzuje z Legionami Piłsudskiego, z reszty wyodrębnia się pluton pod wodzą St.Zdziarskiego złożony ze zwolenników współpracy z Rosją. Mimo to drużyna rozrasta się do 3 plutonów pod wodzą Wądołkowskiego. W maju następuje powrót plutonu Zdziarskiego do drużyny, likwidacja rozłamu dzięki głębokiemu przejęciu się pracą harcerską.

W lipcu zostaje zorganizowany obóz letni w Wilczogębach nad Bugiem. Komendantem zostaje J.Wądołkowski, oboźnym T.Gutowski. Obóz jest traktowany raczej jako kurs wojskowy. Nieustanne ćwiczenia z zakresu terenoznawstwa,

okopywania się, patrolowania, szermierki na bagnety i szable. Wydarzeniem, które na długo pozostało w pamięci uczestników obozu, było gaszenie pożaru lasu. Oto co pisze na ten temat Słoń (A.Mianowski) w nr 2 "Sulimczyka" (1917): "Leżeliśmy na brzegu Bugu w strojach adamowych, zażywając kąpieli słonecznych. Obłok dymu unoszący się nad lasem wyrwał nas ze srogiej zadumy, w jakiej byliśmy pogrążeni ...rozlega się gwizdek Jurka; rozkaz: "Ubierać się! Zbiórka! Biegniemy do dymu!"... Biegniemy na przełaj w kierunku coraz bardziej powiększającego się dymu. Ojej, co to był za bieg. Rów nie rów, płot nie płot - nic nie było w stanie powstrzymać nas... Przestrzeń dzielącą las, palący się w Zieleńcu, od obozu w Wilczogębach (blisko 9 wiorst) przegnaliśmy w 55 minut... Gaszenie polegało na kopaniu rowów, wycinaniu drzew i zasypywaniu piaskiem tlących się mchów. Ogień często ogarniał mchy i okrążał ratujących... dym tamował nam oddech... po półtoragodzinnej pracy pożar był ugaszony..." (Czy nie przypomina to Kamieńczyka z roku 1963). W obozie wzięło udział 32 druhów.

W sierpniu szarże wstępują do Batalionu Warszawskiego Legionów. Drużynę obejmuje Bohdan Pniewski. Stan drużyny - 6 zastępów. Zostaje wydany pierwszy numer "Sulimczyka" na rzecz legionistów.

Skład Redakcji:

Ryszard Kukuła - red.nacz.
Lesław Kuczyński - z-ca red.nacz.
Beata Smoleńska
Dorota Stefaniak
Wojciech Szymański

archiwum